

REDAKTION - REDAKCJA
 ADMINISTRATION - ADMINISTRACJA
 46, rue de la Charité, LYON
 Tél.: Franklin 07-30
 Ch. Postal: Lyon 628-96
 ABONNEMENTS - ABONNEMENTS
 1 an 3 an 6 an
 14 fr. 40 fr. 78 fr.

WIARUS POLSKI
 QUOTIDIEN POLONAIS

PIATEK
 VENDREDI
 14
 FÉVRIER 1941
 LUTEGO
 Rok 52. Année. N. 43
 CENA 0 fr. 60
 PRIX

Brawo, uchodźcy
 w Bourg d'Oisans

(Korespondencja własna)
 Departament Isère gości tak-
 że dużo uchodźców polskich.
 W swoim czasie pisaliśmy o
 dwóch największych ośrodkach
 w Grenoble i Voiron, dziś zapo-
 znamy czytelników z trzecim
 skupiskiem Bourg d'Oisans.

Bourg d'Oisans jest to nie-
 wielkie, dwutysięczne miastecz-
 ko, położone na wysokości 700
 m., w głębokiej górskiej dol-
 nie, a raczej tylko kotlinie, oto-
 czone ze wszystkich stron wy-
 sokimi stromymi górami, prze-
 kraczającymi miejscami 2.500
 metrów. Mroź naogół jest tu
 niewielki, wiatrów ze względu
 na otaczające wysokie góry nie
 ma zupełnie, za to puszysty,
 biały śnieg ścięty jest miękkim
 kobiercem po ulicach, wchodzi
 na zbocza gór i skrzy się milio-
 nami brylantów na szczytach
 w zimowym, czerwonym słoń-
 cu. Jest to miejscowość, która
 przed wojną była stacją wy-
 ściovą na wycieczki narciars-
 kie i wysokogórskie, to też zi-
 nią i latem roilo się Bourg d'Oi-
 sans od turystów i alpinistów
 różnego wieku, pici i narodowo-
 ści.

Dzisiaj skutkiem wojny jest
 tu niemal pusto. Od czasu do
 czasu pojawiają się niewielkie
 gromadki turystów-narciarzy
 francuskich, którzy przenoco-
 wawszy, rankiem, o świcie
 mkną na deskach w mroźną, o-
 śnieżoną dal, tajemniczych Alp.

Tutaj właśnie, w tym cichym
 miasteczku mieszka około 150
 Polaków-uchodźców, w dwóch
 hotelach. Jeden z nich to nowo-
 czesny, czteropiętrowy budy-
 nek „Hotel de Milan”, drugi
 skromniejszy, ale również b.
 przystoity „Hotel Ramel”. To-
 warzystwo jest b. mieszane. Sa-
 ni inżynierowie, technicy, rze-
 mieślnicy, wykwalifikowani ro-
 botnicy fabryczni, b. kombatan-
 ci różnych stopni i kilkanaście
 pań, częściowo mężatek, które
 są tu wraz z mężami, częściowo
 samotne. Mimo ogromnych róż-
 nic stosunki układają się za-
 pełnie poprawnie, bez roz-
 dźwięku i dysonansów. Nie do-
 la jednoczy ludzi.

Grupa inżynierów i techni-
 ków utworzyła tu rodzaj Koła
 zawodowego i urządziła dwa ra-
 zy tygodniowo odczyty na te-
 maty przeważnie techniczne.
 Wykłady te są prowadzone na
 poziomie popularnym, by wszy-
 scy, bez różnicy poziomu wy-
 kształcenia mogli ich słuchać z
 pożytkiem. Po za tym są tu kur-
 sy języków: francuskiego, an-
 gielskiego, włoskiego, niemiec-
 kiego i rosyjskiego, prowadzo-
 ne na różnych poziomach. Wszy-
 stko to wpływa dodatnio na sa-
 moksztalcenie i rozwój umy-
 słowy. W najbliższym czasie
 planowane jest zorganizowanie
 kursów technicznych. Jest rów-
 nież biblioteka, niestety ku o-
 gólnemu żalowi nie posiadająca
 książek polskich. Jest tylko
 sto kilkadziesiąt książek fran-
 cukich, które jednak cieszą się
 powodzeniem.

W schroniskach wszystkie

Włoskie wydatki wojenne

Rzym. — Dziennik „Stampa”
 s. wierzda, że wydarzenia ostat-
 nich lat, wojna z Abisynią,
 udział w hiszpańskiej wojnie do-
 mowej i przygotowania wojen-
 ne przed wybuchem konfliktu
 europejskiego pociągnęły za so-
 bą dla Włoch nadzwyczajne
 wydatki. Według danych dzien-
 nika włoskiego, wydatki te wy-
 nosiły w pięciu latach budżeto-
 wych — od 1935-37 do 1939-40
 — okragło 80 miliardów lirów.
 Z tej sumy deficytowej pokry-
 to 30 miliardów 9-letnimi bonami
 skarbowymi i bonami spe-
 cjalnymi, 7 miliardów — przez
 konwersję rent, 5 miliardów —
 krótkoterminowymi bonami
 skarbowymi i resztę — zalicz-
 kami z kas depozytowo-pożycz-
 kowych i innych źródeł pienię-
 żnych skarbu państwa. Prelimi-
 narz na bieżący rok budżetowy,
 przejmujący z poprzedniego ha-
 dżetu deficyt 5 miliardów 69 mi-
 liardów dolarów, został opracowy-
 any przed przystąpieniem Włoch
 do wojny, wobec czego w rze-
 czywistości należy liczyć

P. Marszałek Pétain
 w Villeneuve-Loubet

Cagnes-sur-Mer. — P. Marsza-
 łek Pétain udał się do swej po-
 siadłości w Villeneuve-Loubet,
 położonej w odległości 15 kilo-
 metrów od Nici.

Wioska, gdzie znajduje się
 posiadłość p. Marszałka Pétain
 posiada 700 mieszkańców.
 Posiadłość ta, zwana „L'Ermite-
 tage”, leży przy drodze z Can-
 nes do Nici i zawiera 5 hektar-
 ów ziemi.

Po przybyciu do Villeneuve-
 Loubet, ludność zgromadziła p.
 Marszałkowi serdeczną owację,
 witając go okrzykami: „Niech
 żyje Pétain”, „Niech żyje Fran-
 cja!”

W domku otoczonym drze-
 wami owocowymi i oliwnymi,
 powitał najpierw p. Marszałka
 jego służący, następnie przyby-
 ła Rada Gminy z merem na
 czele.

Spotkanie odbyło się w bar-
 dzo serdecznej atmosferze i bez
 przestrzegania najmniejszej ety-
 kiety.

Mer powiedział zwyczajnie,
 że jest dumny z wizyty p. Mar-
 szałka w jego gminie. P. Mar-
 szałek uściślił mu po przyja-
 cielsku dłoń.

Później przybył p. Marcel Ri-
 vière, prefekt dep. Alpes Mari-
 times. P. Marszałek rozmawiał
 z nim pewien czas.

Była to jedyna oficjalna wi-
 zyta.
 Po południu p. Marszałek
 udał się do swego wagonu w
 Cagnes-sur-Mer, gdzie spożył
 obiad z kilkoma oficjalnymi o-

OPERACJE WOJENNE

Rozległe operacje powietrzne
 na wszystkich frontach
 Anglicy zajęli El Gheba w Erytrei

Londyn. — Pojedyncze samo-
 loty nieprzyjacielskie bombard-
 owały kilka ośrodków angiels-
 kich. Eskadry R. A. F. dokona-
 ły serii wielkich nalotów na Rze-
 szę, Norwegię, Holandię i oku-
 powane porty francuskie nad La
 Manche. Znaczne szkody wyrzą-
 dzono, zwłaszcza w Bremie, Rot-
 terdamie i w Hanowerze oraz w
 Christiansund (Norwegia), wywo-
 łując pożary i wybuchy. Z tych
 operacji nie wróciły trzy maszy-
 ny. Inne eskadry dokonały pię-
 ciogodzinnego bombardowania
 lotnisk w Camiso i Katanie, na
 Sycylii. Zniszczono 4 aparaty
 włoskie. Dalekonośne działa nie-
 mieckie ostrzeliwały wybrzeże
 angielskie. Ofiar w ludziach nie
 ma. W Afryce wojska brytyjskie
 zajęły El Gheba (Erytreja), za-
 biorając sprzęt wojskowy i jeń-
 ców. Pod Keren wzięto lub
 zniszczono 80 armat włoskich i
 operacje rozwijają się pomyślnie.
 Podczas nalotu na lotnisko w
 Rhodos, zniszczono 10 aparatów
 włoskich na ziemi.

W Abisynii siły południowo-
 afrykańskie rozpoczęły ofensywę
 i posuwają się w kierunku Ad-
 dis - Abeby, gdzie zbombardo-
 wano lotnisko.
 Berlin. — Niemieckie baterie
 nadbrzeżne ostrzeliwały brzeg
 Anglii, przyczyniwszy zauważono
 wybuchy w kilku miejscach. —
 Podczas nalotów R. A. F. w ub.
 poniedziałek — zestrzelono ra-
 zem 38 maszyn brytyjskich. Os-
 tatniej nocy eskadry angielskie
 usiłowały atakować terytorium
 Rzeszy, ale zostały odparte przez
 ogień artylerii przeciwlotniczej i
 musiały zawrócić. Tylko w jed-
 nym z miast niemieckich są drob-
 ne szkody materialne. Jest też
 trochę ofiar w ludziach.
 Bombardowania w Holandii
 wyrządziły pewne szkody i ofia-
 ry w ludziach wśród ludności cy-
 wilnej.

Rzym. — Na frontach afrykań-
 skich — przeważnie walki po-
 wietrzne. Zestrzelono 4 samo-
 loty brytyjskie. Podczas bombar-
 dowania Addis - Abeby było 9
 zabitych i pewne szkody mate-
 rialne. W Sycylii bombowce
 brytyjskie nie wyrządziły wiel-
 kich szkód.
 Na froncie albańskim nie waż-
 nego do zaznaczenia, poza lic-

P. Roosevelt ostrzega
 p. Eve Curie

Waszyngton. — W prasie
 amerykańskiej została wszczę-
 ta gwałtowna kampania w
 związku z odczytami, jakie ur-
 rządziła p. Eve Curie w Stanach
 Zjednoczonych oraz propaga-
 ndy, którą prowadzi przeciw za-
 prowiantowaniu Francji.

Pewne dzienniki twierdzą,
 że działalność p. E. Curie wzbu-
 dza nienawiść przeciw obecnemu
 państwu, na które pozwala so-
 bie obywatelka tego państwa,
 działając na terytorium Stanów
 Zjednoczonych, co jest niebez-
 pieczną postawą dla rozwoju
 stosunków z tym krajem.

Departament Spraw Wewnętrz-
 nych wziął to pod uwagę i
 powiadomił p. Eve Curie, że
 jeżeli będzie nadal prowadziła
 swoją kampanię, to rząd zmu-
 szony będzie użyć swego pra-
 wa wydalenia jej ze Stanów
 Zjednoczonych.

Prezydent Roosevelt oświad-
 czył na konferencji prasowej,
 że nie może podzielić punktu
 widzenia p. Eve Curie i ubole-
 wa, że tak sławne nazwisko
 jest poniewierane.

Komedioisarz „Francuski”
 Henry Bernstein, który „towa-
 rzyszył” p. Eve Curie i który
 miał zabierać głos na jej odczy-
 tach czempnędzej wycofał się z
 tych imprez i pomimo zobowią-
 zania do dalszego udziału w
 tych konferencjach postanowił
 nie brać w nich udziału, pozos-
 tawiając swą „towarzystkę”
 jej losowi.

P. Bernstein przyznał, że nie
 chciał się kompromitować w
 tej awanturze, którą go mo-
 gła doprowadzić do wydalenia
 ze Stanów Zjednoczonych.

WYMIANA ŻYWNOSCI
 MIĘDZY OBU STREFAMI

Vichy. — Celem zapewnienia
 bardziej regularnych i wystar-
 czających dostaw żywności-
 wych w całym kraju, Rząd Fran-
 cuski, w porozumieniu z wła-
 dzami okupacyjnymi, ustalił no-
 wy plan aprowizacyjny w obu
 strefach. Opierając się na po-
 trzebach, jak i na możliwościach
 eksportowych każdej ze stref,
 plan określa ilość i jakość pro-
 duktów, podlegających wymia-
 nie poprzez linię demarkacyjną.
 Wszelkie niezbędne formalności
 zostały uproszczone, by ułatwić
 tę współpracę gospodarczą strefy
 wolnej i okupowanej.

Od 15 b. m. są wydawane po-
 zwolenia transportowe między
 strefami, na przesyłki, wagi od 50
 do tysiąca klg. — następujących
 towarów: bydło na rzeź, cielęta,
 świnię, barany, jagnięta, owce,
 kozy, świeże mięso żeńszcine i
 wyroby masarskie, mięso zamro-
 żone, płatwo, masło, jajka,
 sery, oliwa, cukier, wino, psze-
 nica, makarony, kaszka, manna
 drożdże, ryż, pomarańcze, cy-
 tryny i mandarynki, ziemniaki,
 sól, konserwy rybne, daktyle,
 figi, świeże jarzyny, świeże owo-
 ce, ryby.

Podania o pozwolenia prze-
 wozu tych produktów należy
 składać do Departamentalnego
 Biura Aprowizacyjnego.

Przesyłki poniżej 50 kg. są
 przyjmowane bez specjalnych
 zezwoleń.

WOJNA NA PACYFIKU
 NIE DOTKNE DOSTAW
 DLA ANGLII

Waszyngton. — Prezydent
 Roosevelt oświadczył na konfe-
 rencji prasowej, że w razie ew.
 wybuchu wojny na Oceanie
 Spokojnym, dostawy sprzętu
 wojennego dla Wielkiej Bryta-
 nii — nie zostaną zmniejszone.

WOJNA SIĘ ZBLIŻA
 CORAZ BARDZIEJ
 DO IRLANDII

Oświadcza p. de Valera
 Dublin. — P. de Valera, Pre-
 mier Irlandii oświadczył przez
 radio:

„Wojna się zbliża do nas co-
 raz bardziej, kobiety i dzieci po-
 winny być ewakuowane. Stoli-
 ca jest najwięcej zagrożona, ko-
 biety i dzieci winny opuścić
 Dublin i plan ewakuacji winien
 być wykonany całkowicie.

„Trzeba przewidzieć wszelkie
 środki, zanim będą spadać
 bomby. Jest to jedyny sposób, by
 się nie spóźnić.

Spotkanie Franco - Mussolini

Madryt. — Po odbytych roz-
 mowach pomiędzy gen. Franco
 a p. Mussolinim w obecności p.
 Serrano Suner, został wydany
 następujący komunikat:

„W czasie rozmów, jakie
 miały miejsce w dniu 12 lutego,
 w Bordighera, pomiędzy Car-
 dillo Duce i ministrem Spraw
 Zagranicznych Hiszpanii, pod-
 kreślono całkowitą jednomy-
 ślność poglądów rządów hisz-
 pańskiego i włoskiego, w spra-
 wach zagadnień europejskich i
 tych problemów, które w obec-
 nych historycznych chwilach
 interesują oba rządy.

Rzym TWIERDZI, IŻ

Niema rokowań pokojowych Italii z Anglią

Rzym. — Jedna z agencji a-
 merykańskich rozpuściła pogło-
 skę o tym, jakoby wkrótce miał
 być podpisany rozejm pomię-
 dzy Włochami a Wielką Bryta-
 nią. Pogłoski takie są uważane
 przez sfery polityczne w Rzy-
 mie, jako nader śmieszne. Te
 same sfery oświadczają, iż ta-
 kie pogłoski są nowym dowo-
 dem zupełnego braku zrozumie-
 nia sytuacji Italii i jej polityki
 — ze strony niektórych krajów
 zagranicznych.

Nowy plan produkcji rolnej

300 TYSIĘCY HEKTARÓW ZIEMNIAKÓW
 I 150 TYSIĘCY HEKTARÓW JARZYN STRĄCZKOWYCH

Vichy. — Minister Aprowiza-
 cji p. Jean Achard oświadczył
 prasie, że za kilka dni zostaną
 wydane pierwsze zarządzenia,
 dotyczące ogólnego zaopatrze-
 nia kraju, a w szczególności
 uprawy ziemniaków i jarzyn
 strączkowych. Plan ogólny prze-
 widuje zasadzenie kartofli na
 300.000 dodatkowych hektar-
 ach ziemi.

Na uprawę jarzyn strączko-
 wych zostało przeznaczonych
 150.000 hektarów ziemi.

LOTNICTWO A PANOWANIE
 NAD MORZAMI

Moskwa. — Dziennik moskie-
 wski „Trud” przynosi artykuł
 swego sprawozdawcy wojsko-
 wego na temat najnowszych
 spostrzeżeń z walk na morzu
 Śródziemnym. Autor wskazuje
 że walki, jakie odbywały się w
 ostatnich tygodniach między
 okrętami wojennymi a samo-
 łotami, dowodzą, że samo lotni-
 ctwo nie może zapewnić pano-
 wania nad morzami. Wielkie
 okręty bojowe pozostają wciąż
 czynnikiem decydującym w tej
 dziedzinie.

Ograniczenia w sprzedaży
 towarów lokalowych

Vichy. — Wobec znacznej
 konsumpcji towarów włókiennic-
 zych w latach ubiegłych oraz
 braku nowych dostaw surow-
 ców, Rząd Francuski jest zmu-
 szonej do zastosowania pew-
 nych ograniczeń w sprzedaży
 towarów lokalowych. Przepro-
 wadzono dokładne spisy posia-
 danych jeszcze zapasów i posta-
 nowiono je wykorzystać w ten
 sposób, by umożliwić fabryka-
 cję tanich ubrań dla ludności
 niezamożnej.

Ubrania wszelkiego rodzaju,
 bielizna i tkaniny (oprócz jed-
 wabiu naturalnego lub sztuczne-
 go) — będą oddawane sprzedawa-
 ne wyłącznie za kartkami, wy-
 dawanymi przez merostwa, po
 złożeniu pisemnych podań, tak,
 jak to jest już stosowane w od-
 niesieniu do obuwia.

Do czasu wydania ostatecz-
 nych rozporządzeń — udzielanie
 takich kart na ubrania jest
 ograniczone tymczasowo —
 dla Konsumentów od 17 lat
 wzwyż — do wypadków wyją-
 tkowych, jak pogrzeby, ciąża, lub
 powrót z niewoli. Dla dzieci od
 3 do 17 lat pozwolenia będą wy-
 dawane tylko w razie prawdzi-
 wej potrzeby.

Dla matych dzieci, do lat 3,
 kartki są wydawane bez trud-
 ności.

Magazyny sprzedaży powyż-
 szych artykułów włókiennic-
 zych będą zamknięte w czasie
 od 13 do 16 b. m. celem prze-
 prowadzenia dokładnego in-
 wentarza, pod kontrolą merost-
 wa i policji.

W kilku wierszach

Paryż. — Władze niemieckie
 oświadczają, iż dotychczas nie
 przeprowadzały konfiskaty
 dóbr, należących do obywateli
 angielskich w strefie okupowa-
 nej, lecz wyznaczyły komisarzy
 rządowych do zarządu tą wła-
 snością.

Lublin. — Siedem cukrowni
 jest czynnych w okręgu lubel-
 skim, a to w Lublinie, Klemen-
 sówie, Rejowie, Garbowie, O-
 polu, Woźniczynie i Strzyżowie.

Londyn. — Ambasador so-
 wiecki w Londynie p. Majski
 zaproteściował w Foreign Office
 przeciw zatrzymaniu statku so-
 wieckiego, który wioził wełnę i
 miedź do Władywostoku.

Przeworsk. — Cukrownię w
 Przeworsku, zniszczoną w cza-
 sie działań wojennych, odbudo-
 wano. Dyrektorem jej jest inż.

SUROWE ZARZĄDZENIA
 W RUMUNII

Bukareszt. — Przewiduje się
 tutaj możliwość ewakuacji lud-
 ności cywilnej z Giurgiu, Plesti
 i Konstanzy.

Rumunia zastosowała bardzo
 surowe zarządzenia o charakte-
 rze politycznym i gospodarczym.

TO i OWO Brawo uchodźcy w Bourg d'Oisans

(Dokończenie artykułu wstępnego ze strony 1-szej)

Czytelnicy nasi zapoznali się już z całym szeregiem schronisk rozmieszczonych na terenie Francji nieokupowanej.

Gdy w jakimś z nich nasi uchodźcy czują się dobrze, z miłą chęcią o tym piszemy, by zapoznać inne schroniska, że nie wszędzie jest źle.

Natomiast w dalszym ciągu będziemy pisać o tych miejscowościach, w których, i to jak najprędzej, zmienić się musi na lepsze.

Jesteśmy w tym szczęśliwym położeniu, że do nas, jako do redaktorów pisma niezależnego i nie-subsydiowanego, ludzie piszą z całą otwartością i szczerością. Zala się na złe traktowanie lub niesprawiedliwe obchodzenie się z nimi, albo wyrażają radość i uznanie dla tych kierowników, którzy po ludzku i z sercem podchodzą do nieszczęśliwych ludzi i każdą sprawę im przedstawioną, starają się załatwić w miarę swoich sił, możliwości i warunków.

Ostatnio otrzymaliśmy właśnie list od człowieka, który nie przebywa w schronisku, żyje na uboczu z własnych funduszy i za którego możemy ręczyć jako za godnego zaufania. List ten zawiera dużo ciekawych rzeczy. Przebiega w nim, między innymi, cicha skarga na to, że wprowadza się do przyzwyczajenia biurokratyczne. Gdy uchodźca chce się porządzić, uzyskać jakąś pomoc, radę co ma ze sobą robić — to należy aby go po-traktowano po ludzku, pomówiono z nim o jego doli czy niedoli, by mu okazano trochę serca — a nie przyjęcie specjalne.

Czy naprawdę jest to tak trudnym, aby z uchodźcą pomówić, czy też jest zła wola i niechęć do rozmowy przechodząca granice zwykłej uprzejmości. Każdego uchodźcę nie należy traktować jako zbytecznego petenta, który winien wystawać w poczekalniach gabinetów kierowników.

Zapomina się widocznie o tym, że nie jest się tutaj w roli dawnego dygnitarza, lecz do spełnienia zadania o charakterze pomocy.

Czas skończyć z zamykaniem się w swoich gabinetach i odrabianiu papierową robotę, bo nie da ona rezultatu, nie daje rzeczywistego obrazu potrzeb uchodźców przez to że nie zna się ich bólów i niedoli. Do potępienia jednakże służą te fakty, gdy dygnitarz petenta nie przyjmuje i każe mu się roz-mówić przez wózno.

Czyż to nie biurokracja?

To wszystko jednakże jest do naprawienia, ale na czele instytucji muszą się znaleźć nie zbankrutowani ludzie ani też protegowani nieroby, lub odkuwający się za błędy popełnione, ludzie skompromitowani, a obecnym z minami niewiniątek udających sanatorów.

Czyż to nie biurokracja?

To wszystko jednakże jest do naprawienia, ale na czele instytucji muszą się znaleźć nie zbankrutowani ludzie ani też protegowani nieroby, lub odkuwający się za błędy popełnione, ludzie skompromitowani, a obecnym z minami niewiniątek udających sanatorów.

Trochę humoru

Dama z patronatu

Przy zwiedzaniu zakładu porawczego zwraca się do więźnia:

— Co pana tu przywiodło? Mo-że wódka?

— Jaka wódka? — oburzył się więzień. — Tu przecież wódki nie dają!

Pretensja

— Właściwie, panie doktorze, to mi się należy od pana mały rabacik.

— Z jakiej racji?

— Mamy panu dali poczekatek. Epidemia grypy u mnie w domu się zaczęła.

— W Warszawie mieszka Chałubiński — wtrąca Anielka.

— Tak, właśnie... To samo chciałam ci powiedzieć... W Warszawie mieszka Chałubiński... O! to sławny doktor... Do niego jeżdżą wszyscy, jak do Częstochowy; mówił mi to jeden ksiądz, który chorował na wrobie...

— Ale mama zdrowa? — spy-tała Anielka, patrząc jej w oczy.

— To jest... powiem nawet, zdrowsza, aniżeli była wtedy, kiedyś to do was wpadła...

Anielka objęła ją za szyję, i znówu poczęła całować się.

— Moja złota, kochana ciotko! — szepnęła dziewczynka.

— O! toż widzisz, moje dziecko... co chciałam powiedzieć... babcia wasza, a ciotka twojego ojca, kazała mamie natychmiast przyjechać do siebie do Warszawy...

— I mama pojechała?...

— A naturalnie, tego samego dnia. Z waszą babką nie ma żartów. Przecież widzisz, moje dziecko...

— Ciocia po nas, od mamy?

— Ciocia zawałała się.

— Nie, moje dziecko, jeszcze nie po was. Dostałam w tej oko-licy miejsce gospodyni u jedne-

go zacnego kanonika i jadę je objąć. Ale jak tylko rozmówię się z nim, za parę dni wrócę do was i zabiorę. Ale co tobie?...

— Nic, ciociu... Muszę po-łożyć się... — odparła Anielka. — Co się dzieje z mamą?.. Mój sy zadnego listu nie miała...

Ciotka, odprowadzając ją na tapeczan, drżała. Uchoyla Anielkę i rozczuliła się po izbie.

— Boże! jaka tu niedźża!... — szepnęła.

A potem mówiła głośno, przedko i wesoło, jak to było w jej zwyczajach:

— A coż mama?... Wo widzisz, babcia nie przyjechała do nas, więc mama napisała do niej list...

Ciotka objęła nos.

— O! toż widzisz, moje dziec-ko... co chciałam powiedzieć... babcia wasza, a ciotka twojego ojca, kazała mamie natychmiast przyjechać do siebie do Warszawy...

— I mama pojechała?...

— A naturalnie, tego samego dnia. Z waszą babką nie ma żartów. Przecież widzisz, moje dziecko...

— Ciocia po nas, od mamy?

— Ciocia zawałała się.

— Nie, moje dziecko, jeszcze nie po was. Dostałam w tej oko-licy miejsce gospodyni u jedne-

go zacnego kanonika i jadę je objąć. Ale jak tylko rozmówię się z nim, za parę dni wrócę do was i zabiorę. Ale co tobie?...

— Nic, ciociu... Muszę po-łożyć się... — odparła Anielka. — Co się dzieje z mamą?.. Mój sy zadnego listu nie miała...

Ciotka, odprowadzając ją na tapeczan, drżała. Uchoyla Anielkę i rozczuliła się po izbie.

— Boże! jaka tu niedźża!... — szepnęła.

A potem mówiła głośno, przedko i wesoło, jak to było w jej zwyczajach:

— A coż mama?... Wo widzisz, babcia nie przyjechała do nas, więc mama napisała do niej list...

Ciotka objęła nos.

— O! toż widzisz, moje dziec-ko... co chciałam powiedzieć... babcia wasza, a ciotka twojego ojca, kazała mamie natychmiast przyjechać do siebie do Warszawy...

— I mama pojechała?...

— A naturalnie, tego samego dnia. Z waszą babką nie ma żartów. Przecież widzisz, moje dziecko...

— Ciocia po nas, od mamy?

— Ciocia zawałała się.

— Nie, moje dziecko, jeszcze nie po was. Dostałam w tej oko-licy miejsce gospodyni u jedne-

go zacnego kanonika i jadę je objąć. Ale jak tylko rozmówię się z nim, za parę dni wrócę do was i zabiorę. Ale co tobie?...

— Nic, ciociu... Muszę po-łożyć się... — odparła Anielka. — Co się dzieje z mamą?.. Mój sy zadnego listu nie miała...

Ciotka, odprowadzając ją na tapeczan, drżała. Uchoyla Anielkę i rozczuliła się po izbie.

— Boże! jaka tu niedźża!... — szepnęła.

A potem mówiła głośno, przedko i wesoło, jak to było w jej zwyczajach:

— A coż mama?... Wo widzisz, babcia nie przyjechała do nas, więc mama napisała do niej list...

Ciotka objęła nos.

— O! toż widzisz, moje dziec-ko... co chciałam powiedzieć... babcia wasza, a ciotka twojego ojca, kazała mamie natychmiast przyjechać do siebie do Warszawy...

— I mama pojechała?...

— A naturalnie, tego samego dnia. Z waszą babką nie ma żartów. Przecież widzisz, moje dziecko...

— Ciocia po nas, od mamy?

— Ciocia zawałała się.

— Nie, moje dziecko, jeszcze nie po was. Dostałam w tej oko-licy miejsce gospodyni u jedne-

go zacnego kanonika i jadę je objąć. Ale jak tylko rozmówię się z nim, za parę dni wrócę do was i zabiorę. Ale co tobie?...

— Nic, ciociu... Muszę po-łożyć się... — odparła Anielka. — Co się dzieje z mamą?.. Mój sy zadnego listu nie miała...

Ciotka, odprowadzając ją na tapeczan, drżała. Uchoyla Anielkę i rozczuliła się po izbie.

— Boże! jaka tu niedźża!... — szepnęła.

A potem mówiła głośno, przedko i wesoło, jak to było w jej zwyczajach:

— A coż mama?... Wo widzisz, babcia nie przyjechała do nas, więc mama napisała do niej list...

Ciotka objęła nos.

— O! toż widzisz, moje dziec-ko... co chciałam powiedzieć... babcia wasza, a ciotka twojego ojca, kazała mamie natychmiast przyjechać do siebie do Warszawy...

— I mama pojechała?...

— A naturalnie, tego samego dnia. Z waszą babką nie ma żartów. Przecież widzisz, moje dziecko...

— Ciocia po nas, od mamy?

— Ciocia zawałała się.

— Nie, moje dziecko, jeszcze nie po was. Dostałam w tej oko-licy miejsce gospodyni u jedne-

go zacnego kanonika i jadę je objąć. Ale jak tylko rozmówię się z nim, za parę dni wrócę do was i zabiorę. Ale co tobie?...

— Nic, ciociu... Muszę po-łożyć się... — odparła Anielka. — Co się dzieje z mamą?.. Mój sy zadnego listu nie miała...

Ciotka, odprowadzając ją na tapeczan, drżała. Uchoyla Anielkę i rozczuliła się po izbie.

— Boże! jaka tu niedźża!... — szepnęła.

A potem mówiła głośno, przedko i wesoło, jak to było w jej zwyczajach:

— A coż mama?... Wo widzisz, babcia nie przyjechała do nas, więc mama napisała do niej list...

Ciotka objęła nos.

— O! toż widzisz, moje dziec-ko... co chciałam powiedzieć... babcia wasza, a ciotka twojego ojca, kazała mamie natychmiast przyjechać do siebie do Warszawy...

— I mama pojechała?...

— A naturalnie, tego samego dnia. Z waszą babką nie ma żartów. Przecież widzisz, moje dziecko...

— Ciocia po nas, od mamy?

— Ciocia zawałała się.

— Nie, moje dziecko, jeszcze nie po was. Dostałam w tej oko-licy miejsce gospodyni u jedne-

go zacnego kanonika i jadę je objąć. Ale jak tylko rozmówię się z nim, za parę dni wrócę do was i zabiorę. Ale co tobie?...

— Nic, ciociu... Muszę po-łożyć się... — odparła Anielka. — Co się dzieje z mamą?.. Mój sy zadnego listu nie miała...

Ciotka, odprowadzając ją na tapeczan, drżała. Uchoyla Anielkę i rozczuliła się po izbie.

— Boże! jaka tu niedźża!... — szepnęła.

A potem mówiła głośno, przedko i wesoło, jak to było w jej zwyczajach:

— A coż mama?... Wo widzisz, babcia nie przyjechała do nas, więc mama napisała do niej list...

Ciotka objęła nos.

— O! toż widzisz, moje dziec-ko... co chciałam powiedzieć... babcia wasza, a ciotka twojego ojca, kazała mamie natychmiast przyjechać do siebie do Warszawy...

— I mama pojechała?...

— A naturalnie, tego samego dnia. Z waszą babką nie ma żartów. Przecież widzisz, moje dziecko...

— Ciocia po nas, od mamy?

— Ciocia zawałała się.

— Nie, moje dziecko, jeszcze nie po was. Dostałam w tej oko-licy miejsce gospodyni u jedne-

go zacnego kanonika i jadę je objąć. Ale jak tylko rozmówię się z nim, za parę dni wrócę do was i zabiorę. Ale co tobie?...

— Nic, ciociu... Muszę po-łożyć się... — odparła Anielka. — Co się dzieje z mamą?.. Mój sy zadnego listu nie miała...

Ciotka, odprowadzając ją na tapeczan, drżała. Uchoyla Anielkę i rozczuliła się po izbie.

— Boże! jaka tu niedźża!... — szepnęła.

A potem mówiła głośno, przedko i wesoło, jak to było w jej zwyczajach:

— A coż mama?... Wo widzisz, babcia nie przyjechała do nas, więc mama napisała do niej list...

Ciotka objęła nos.

— O! toż widzisz, moje dziec-ko... co chciałam powiedzieć... babcia wasza, a ciotka twojego ojca, kazała mamie natychmiast przyjechać do siebie do Warszawy...

— I mama pojechała?...

— A naturalnie, tego samego dnia. Z waszą babką nie ma żartów. Przecież widzisz, moje dziecko...

— Ciocia po nas, od mamy?

— Ciocia zawałała się.

— Nie, moje dziecko, jeszcze nie po was. Dostałam w tej oko-licy miejsce gospodyni u jedne-

go zacnego kanonika i jadę je objąć. Ale jak tylko rozmówię się z nim, za parę dni wrócę do was i zabiorę. Ale co tobie?...

— Nic, ciociu... Muszę po-łożyć się... — odparła Anielka. — Co się dzieje z mamą?.. Mój sy zadnego listu nie miała...

Ciotka, odprowadzając ją na tapeczan, drżała. Uchoyla Anielkę i rozczuliła się po izbie.

— Boże! jaka tu niedźża!... — szepnęła.

A potem mówiła głośno, przedko i wesoło, jak to było w jej zwyczajach:

— A coż mama?... Wo widzisz, babcia nie przyjechała do nas, więc mama napisała do niej list...

Ciotka objęła nos.

— O! toż widzisz, moje dziec-ko... co chciałam powiedzieć... babcia wasza, a ciotka twojego ojca, kazała mamie natychmiast przyjechać do siebie do Warszawy...

— I mama pojechała?...

— A naturalnie, tego samego dnia. Z waszą babką nie ma żartów. Przecież widzisz, moje dziecko...

— Ciocia po nas, od mamy?

— Ciocia zawałała się.

— Nie, moje dziecko, jeszcze nie po was. Dostałam w tej oko-licy miejsce gospodyni u jedne-

go zacnego kanonika i jadę je objąć. Ale jak tylko rozmówię się z nim, za parę dni wrócę do was i zabiorę. Ale co tobie?...

— Nic, ciociu... Muszę po-łożyć się... — odparła Anielka. — Co się dzieje z mamą?.. Mój sy zadnego listu nie miała...

Ciotka, odprowadzając ją na tapeczan, drżała. Uchoyla Anielkę i rozczuliła się po izbie.

— Boże! jaka tu niedźża!... — szepnęła.

A potem mówiła głośno, przedko i wesoło, jak to było w jej zwyczajach:

— A coż mama?... Wo widzisz, babcia nie przyjechała do nas, więc mama napisała do niej list...

Ciotka objęła nos.

— O! toż widzisz, moje dziec-ko... co chciałam powiedzieć... babcia wasza, a ciotka twojego ojca, kazała mamie natychmiast przyjechać do siebie do Warszawy...

— I mama pojechała?...

— A naturalnie, tego samego dnia. Z waszą babką nie ma żartów. Przecież widzisz, moje dziecko...

— Ciocia po nas, od mamy?

— Ciocia zawałała się.

— Nie, moje dziecko, jeszcze nie po was. Dostałam w tej oko-licy miejsce gospodyni u jedne-

go zacnego kanonika i jadę je objąć. Ale jak tylko rozmówię się z nim, za parę dni wrócę do was i zabiorę. Ale co tobie?...

— Nic, ciociu... Muszę po-łożyć się... — odparła Anielka. — Co się dzieje z mamą?.. Mój sy zadnego listu nie miała...

Ciotka, odprowadzając ją na tapeczan, drżała. Uchoyla Anielkę i rozczuliła się po izbie.

— Boże! jaka tu niedźża!... — szepnęła.

A potem mówiła głośno, przedko i wesoło, jak to było w jej zwyczajach:

— A coż mama?... Wo widzisz, babcia nie przyjechała do nas, więc mama napisała do niej list...

Ciotka objęła nos.

— O! toż widzisz, moje dziec-ko... co chciałam powiedzieć... babcia wasza, a ciotka twojego ojca, kazała mamie natychmiast przyjechać do siebie do Warszawy...

— I mama pojechała?...

— A naturalnie, tego samego dnia. Z waszą babką nie ma żartów. Przecież widzisz, moje dziecko...

— Ciocia po nas, od mamy?

— Ciocia zawałała się.

— Nie, moje dziecko, jeszcze nie po was. Dostałam w tej oko-licy miejsce gospodyni u jedne-

go zacnego kanonika i jadę je objąć. Ale jak tylko rozmówię się z nim, za parę dni wrócę do was i zabiorę. Ale co tobie?...

— Nic, ciociu... Muszę po-łożyć się... — odparła Anielka. — Co się dzieje z mamą?.. Mój sy zadnego listu nie miała...

Ciotka, odprowadzając ją na tapeczan, drżała. Uchoyla Anielkę i rozczuliła się po izbie.

— Boże! jaka tu niedźża!... — szepnęła.

A potem mówiła głośno, przedko i wesoło, jak to było w jej zwyczajach:

— A coż mama?... Wo widzisz, babcia nie przyjechała do nas, więc mama napisała do niej list...

Ciotka objęła nos.

— O! toż widzisz, moje dziec-ko... co chciałam powiedzieć... babcia wasza, a ciotka twojego ojca, kazała mamie natychmiast przyjechać do siebie do Warszawy...

— I mama pojechała?...

— A naturalnie, tego samego dnia. Z waszą babką nie ma żartów. Przecież widzisz, moje dziecko...

— Ciocia po nas, od mamy?

— Ciocia zawałała się.

— Nie, moje dziecko, jeszcze nie po was. Dostałam w tej oko-licy miejsce gospodyni u jedne-

go zacnego kanonika i jadę je objąć. Ale jak tylko rozmówię się z nim, za parę dni wrócę do was i zabiorę. Ale co tobie?...

— Nic, ciociu... Muszę po-łożyć się... — odparła Anielka. — Co się dzieje z mamą?.. Mój sy zadnego listu nie miała...

Ciotka, odprowadzając ją na tapeczan, drżała. Uchoyla Anielkę i rozczuliła się po izbie.

— Boże! jaka tu niedźża!... — szepnęła.

A potem mówiła głośno, przedko i wesoło, jak to było w jej zwyczajach:

— A coż mama?... Wo widzisz, babcia nie przyjechała do nas, więc mama napisała do niej list...

Ciotka objęła nos.

— O! toż widzisz, moje dziec-ko... co chciałam powiedzieć... babcia wasza, a ciotka twojego ojca, kazała mamie natychmiast przyjechać do siebie do Warszawy...

— I mama pojechała?...

— A naturalnie, tego samego dnia. Z waszą babką nie ma żartów. Przecież widzisz, moje dziecko...

— Ciocia po nas, od mamy?

— Ciocia zawałała się.

— Nie, moje dziecko, jeszcze nie po was. Dostałam w tej oko-licy miejsce gospodyni u jedne-

go zacnego kanonika i jadę je objąć. Ale jak tylko rozmówię się z nim, za parę dni wrócę do was i zabiorę. Ale co tobie?...

— Nic, ciociu... Muszę po-łożyć się... — odparła Anielka. — Co się dzieje z mamą?.. Mój sy zadnego listu nie miała...

Ciotka, odprowadzając ją na tapeczan, drżała. Uchoyla Anielkę i rozczuliła się po izbie.

— Boże! jaka tu niedźża!... — szepnęła.

A potem mówiła głośno, przedko i wesoło, jak to było w jej zwyczajach: